PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 151
Kraków, czwartek 7 lipca 1932
Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Na marginesie procesu Tasiemki i jego bandy

„TY BIEDAKU, GDZIE ZNAJDZIESZ WYŻSZĄ NADEMNIE WŁADZĘ?"

Opis zeznania świadka Decka Józefa, jako **bardzo charakterystyczny** w tasiemcowej sprawie kercelackiej, przytoczymy tu za sanacyjnym „Kurjerem Porannym". Tworzyć on może ilustrację do dalszych wywodów.

Otóż ów „Kurjer" z daty środowej pisze:

„Wśród zbadanych wczoraj świadków znajdował się jedyny świadek chrześcijanin, Józef Deck, który był teroryzowany przez oskarżonego Jakubczaka, wymuszającego stale okupy i daniny. **Świadek zwracał się do komisarjatu, lecz tu radzono mu pono, by oddał sprawę do sądu.**

Przewodniczący: Dlaczego świadek nie uczynił tego?

Świadek: Bo świadków nie miałem, a to równa się temu, jak gdybym się zwracał do Pana Boga...

Na pytanie prokuratora, kogo więcej teroryzowano na Kercelaku, chrześcijan czy żydów — świadek odrzecze:

„Bez żadnej różnicy, panie prokuratorze. Tak, jakby całkiem jednakowo".

Oskarżony Jakubczak — ciągnie dalej świadek — mówił mi: **„Ty biedaku, gdzie znajdziesz wyższą odemnie władzę?"** Powtarzał te słowa kilkakrotnie, **nie żałując przytem okładania pałką, ani przykładania rewolweru do skroni.**"

* * *

W obronie bandy kercelackiej staje tylko bebesowska **„Walka"**, organ p. Jaworowskiego. Usiłuje ona dowieść, że jest rzeczą nie do uwierzenia, ażeby jakaś banda mogła grasować **przez cztery lata** i żeby policja o tem nie wiedziała — zatem — daje do zrozumienia, że cały akt oskarżenia powstał na podstawie jakichś nieusprawiedliwionych wersyj i fałszywych denuncjacyj, że śledztwo sądowe nie zdołało się zorjentować, iż chodziło tu jedynie o konkurencję kupiecką... i na tem tle może dochodziło do jakichś porachunków. — Z igły powstały widły....

Tak „dziatki" bronią „tatę".

Ale, gdyby ktoś chciał uwzględnić tę miłość dziatek i do ich zaklęć przychylił ucha — to jednak pozostanie to samo zdumiewające pytanie, że przy — jakoby niebandyckim terorze — tylko przy walce konkurencyjnej, dochodzić mogło do takich aktów gwałtu, iż jeden człowiek zginął od zadanych mu ran — drugi leży w szpitalu, a policja nie była poinformowaną, że „walka o klienta" od paru lat toczy się na tym placu w formie tak zażartej!

Więc poco mówić o policji warszawskiej i poco świadków przedstawiać, jako krzywoprzysięzców i poco ze śledztwa sądowego robić jakąś mimowolną grę w ślepą babkę — jak to czyni organ jaworowszczyków?

Całe odłamy tej organizacyjki staczają się w bagno bandytyzmu, a ci, którzy dotąd nie ugrzęźli w bagnie, nawoływani są do współczucia i obrony opryszków, do — że tak powiemy — „uczuciowego paserstwa".

Tasiemka „ofiarą" intrygi i zawiści — zacieśniajcie wasze szeregi dokoła tej sztandarowej postaci! Oto do czego zachęca się bebesowców.

Poniżej przytoczymy kilka wyjątków z „Walki", które posłużyły nam za kanwę do tych uwag. Oto jak brzmi jej zdziwienie, że

władze bezpieczeństwa przez przeciąg **długich czterech lat nie wiedziały i nie słyszały o tem, że w roku 1928 na placu Kercelaka utworzyła się „banda"**, zaopatrzona w broń, która żądała od kupców oddawania im pieniędzy lub świadczenia różnych usług.

Wogóle „Walka" niczego w całej sprawie — „nie rozumie"...

Dla każdego nieuprzedzonego mieszkańca przedmieść stolicy niezrozumiałem się wydać musi, jak się to mogło stać, że na takim np. placu Kercelego, który normalnie ze względu na siedlisko różnych mętów społecznych chyba **powinien się był znajdować** pod troskliwem i czujnem okiem policji, **przez przeciąg czterech lat nie zdołano spostrzec działania wspomnianej bandy.**

Ale i tu „Walka" nie jest konsekwentna.

Nie wierząc niby w istnienie bandy i teroru i podając te wyrazy w cudzysłowach, zdaje sobie sprawę, że przewód sądowy i jego efekt nie da się zakryzczeć, więc dla uniknięcia generalnej kompromitacji **tylko Tasiemkę określa, jako towarzysza,** chociaż on sam na pytanie przewodniczącego trybunału oświadczył, że prócz niego do BBS należą z ławy oskarżonych **Karpiński** (król Kercelaka), **Steinwort, Dusznicki i Jakubczak.** Tych czterech zwie „Walka" oschle — oskarżonymi.

Ma to — jak podkreśla „Robotnik" — swoją wymowę...

* * *

A p. Tasiemka jest **bebesowym radnym miasta Warszawy.** Takie stanowisko zajmuje w Radzie miejskiej stolicy. A w dzielnicy swojej pełnił funkcję prezesa apelacji od wyroków „dintojry", jak zwie się sąd złodziejski.

Sanacja może sobie przyznać medal rekordowy, że z jej poręki w różnych instytucjach publicznych lub zrzeszeniach znajdują się ludzie, którzy — wyrwani „czasowo" ze swoich środowisk — nie stracą więzi wspólnej — w kryminale.

* * *

Wczoraj podawaliśmy głos oburzenia „Przełomu" na to, iż w Sejmie i w klubie BB może obracać się przedstawiciel koncernu, wydającego „ICKa" i „Detektywa"...

Ale ten sam „Przełom", tak na tym punkcie rozpasjonowany, nie zastanowił się nad tem, **jaką ujmę przyniosła Radzie miejskiej stołecznej obecność p. Tasiemki** i jego obrona przez byłego **prezesa tej Rady** p. **Jaworowskiego!**

„Przełom" grawituje wprawdzie bardziej w kierunku **moraczewszczyzny** i **drukuje artykuły p. Moraczewskiego.** A obaj ci „rozbijacze" i rozbitkowie: pp. Jaworowski i Moraczewski żyją w pewnej niechęci konkurencyjnej; zdaje się, że każdy z nich uważa drugiego za znachora. Jednakże, jak mówi przysłowie, czasem nie wypada gdzieś wspominać o sznurze.

ZZZ p. Moraczewskiego nie jest wprawdzie tak do szpiku zdeprawowany, jak jaworowszczyzna, ale śród jego „juniorów" nagle zabłysnął, jako **szef bandy wolskiej — Zubowicz,** a z nabytków, **zdawna już znanych, posiadł on Czumę.**

Otóż pp. „przełomowcom", oburzającym się z fotelów redakcyjnych na nadmiar nieprawości, zatruwających atmosferę „najuczciwszym jednostkom" w BB, musimy poradzić, ażeby nie zalepiali sobie jednego oka i obok numerów „Tajnych detektywów" dostrzegli też rozgłośniejszą aferę — — jawnych rzezimieszków!

A jeżeli im rąk do załamywania już nie starczy — niech, używając tu zwrotu niesałonowego, idą na złamanie karku!

Kto nie rozumie, jak wielostronną jest dewastacja moralna, towarzysząca wyprawie owych 16-tu już podobno brygad — nie powinien w sprawach tych zabierać głosu. Tak nam się wydaje.

Dygnitarze nad morzem

—o—

W najbliższych dniach rozpoczną się rozjazdy wysokich dygnitarzy rządowych na wypoczynki letnie. W tym roku przewiduje się skierowanie tych wyjazdów nad morze polskie — do Gdyni.

W najbliższym czasie ma tam wyjechać min. spraw wewnętrznych płk. Pieracki, od niedzieli już bawi nad morzem marsz. senatu p. Raczkiewicz, niebawem zaś wyjechać ma również nad morze prezes BB pułkownik Sławek, nie mówiąc już o szeregu innych osobistości.

Nie zaprzeczono również wiadomościom, że p. prezydent R. P. spędzić ma również kilka tygodni nad morzem.

Nowa konferencja na zamku?

SENSACYJNE POGŁOSKI O ROZMOWACH Z PRZEDSTAWICIELAMI STRONNICTW

Ostatnio pojawiły się w Warszawie pogłoski o mającej jakoby nastąpić w najbliższym czasie konferencji na zamku, w której wzięliby udział przedstawiciele stronnictw politycznych.

Pogłoski te przybrały tak uporczywy charakter, że we wtorek korespondenci warszawscy prasy niemieckiej zwracali się w tej sprawie z pytaniami do przywódców wszystkich niemal stronnictw. Wszędzie spotkała ich jednakowa odpowiedź, że — jak dotąd — nic o takiej konferencji nie wiadomo.

Upaństwowienie „Strzelca"

Prorządowy „Kurjer Poranny" na podstawie przemówienia płk. Rusinka na zjeździe „Strzelca" donosi „o projektowanym wkrótce rozkazie, który wprowadzi poważne zmiany organizacyjne w Związku strzeleckim i państwowym urzędzie wych. fiz. i p. w.".

„Strzelec" ma być — według tego doniesienia — organizacyjnie związany z PUWF i PW, a jego komendant główny „byłby automatycznie zastępcą dyrektora urzędu, w którym powstałby specjalny wydział Zw. strzeleckiego.

Ponadto do Zw. strzeleckiego przydzielonoby 33 oficerów służby czynnej, wśród których kilku pułkowników i majorów".

Szaleństwo sanacyjnych redukcyj

Sanacja wynalazła wszechskuteczny środek na wszelkie krzywdy, bezrobocie, drożyznę, spadek dochodów państwowych, coraz bardziej beznadziejną nędzę mas, — prawdziwy to przebój sanacyjno belwederskich mężów stanu: *redukcję*. Więc redukują wszystko: budżet, pobory i emerytury, sądy i szkoły, szpitale i Kasy chorych, przemysł, handel i rzemiosło, redukują Sejm i ostatnio resztki samorządu, jednem słowem wszystko. Kiedyż zredukują sami siebie.

Oto z Dobromila (Małopolska środkowa) otrzymujemy następujące wiadomości.

Obecnie zamyka rząd żupę solną w Lacku, obok Dobromila, rzekomo z powodu jej nierentowności. Oczywiście takie uzasadnienie niszczycielskiej pracy dyrekcji monopolu solnego jest nietylko sprzeczne z prawdą, ale jest nadto naiwną prowokacją trzeźwo myślących ludzi. Albowiem powszechnie wiadomo, że podczas, gdy cena sprzedażna kilograma soli wynosi: za sól białą (warzonkę) 36 gr, — za sól siwą (kamienną) 26 gr — za sól czerwoną (bydlęcą) 10 gr, to koszta produkcji wynoszą w Lacku przeciętnie tylko 70 zł za tonnę. Ponieważ Lacko produkuje niemal wyłącznie tylko sól białą, najdroższą wprawdzie, ale też i najbardziej poszukiwaną, więc zarobek rządu na każdej tonnie wynosiłby okrągło 290 złotych. Po ostatniej reorganizacji koszta handlowe, to jest rabat dla hurtowników = 4% i rabat dla detalistów = 10%, wynoszą razem tylko 14%, czyli czysty zysk powinienby wynosić przeszło 250 złotych na każdej tonnie, gdyby, no — gdyby gospodarka była normalna, obliczona na najkorzystniejszą eksploatację tej szczodrej i od tysiąca lat znanej żupy solnej. Lecz w Lacku, jak w całej Polsce, dzieje się wszystko „na odwyrtkę". Przedewszystkiem żupa solna w Lacku może produkować, bez żadnego powiększania kosztów eksploatacji, 800 ton najprzedniejszej soli miesięcznie, bo tyle produkowała przed wojną. Oczywiście wówczas koszta produkcji, przypadające na jedną tonnę i wynoszące obecnie tylko 70 złotych, byłyby jeszcze mniejsze. Ależ właśnie dlatego, aby one były wyższe, żupie w Lacku nie wolno produkować więcej, jak 300 ton miesięcznie! Albowiem hasłem jest: „precz z etatyzmem!" — „Wyzbyć się czemprędzej dochodowych przedsiębiorstw państwowych!" Pozatem gospodarka jest taka, rozmyślnie i świadomie niszczycielska, że z Lacka dowozi się sól końmi do Dobromila (około 5 kilometrów), aby ją koleją rozsyłać do Wilna i na Śląsk, zamiast ją sprzedać na miejscu drobnym handlarzom i ludności wiejskiej. Faktem jest, że ludność wiejska, ukraińska, w okolicznych powiatach często soli wcale dostać nie może. „Legjoniści" bowiem z szesnastej brygady, którzy zmonopolizowali dla siebie handel artykułami monopolu państwowego, uczynili z dostarczania tych artykułów ludności ukraińskiej rodzaj politikum i dostarczają soli i tytoniu tylko „błagonadjożnym", jak pięknie i harmonijnie brzmi to nowe słowo polskie, zarekwirowane dla słownika narodowego przez patrjotyczne wysiłki państwotwórczych grabarzy prastarych wpływów polskich wśród ludności małoruskiej nad Sanem i nad Dniestrem... Jakżeż trudno jest nie pisać słów ostrych, zgorzkniałych i nagannych, gdy pióro maczane jest we łzach i żółci?! Czyż dzisiaj, kiedy jest taki brak pracy, utrzymanie w ruchu choćby najmniejszego warsztatu pracy, w dodatku, jeżeli się on opłaca, nie jest obowiązkiem rządu? A cóż dopiero, jeżeli ten warsztat pracy, jak żupa solna w Lacku, przynosi dochody i to bardzo pokaźne! Przypominamy, że zaborcza i najezdnicza Austrja, która w Solnogrodzie (Salzburgu) posiadała największe w Europie kopalnie soli i żupy i mogła z nich zaopatrywać z korzyścią dla siebie całe państwo, nie niszczyła żup małopolskich, nie zamykała ich. Pozostawiono bowiem bez uszczuplania w Galicji samorząd i sejm krajowy, które dopiero w erze dzisiejszej sanacja uznała za kompletne przeżytki. Słusznie ludność miejscowa, polska i ukraińska, zapytuje: Kto ma interes w tem, aby w kraju był głód soli i aby ta sól była co raz droższa? Kto ma w tem interes, aby wydajne i koniecznie potrzebne żupy małopolskie niszczały i były zamykane, aby tylko Inowrocław a obok niego tylko pozornie jeszcze Wieliczka, istniały i rozwijały się?

Zapytujemy publicznie: na jakich warunkach oddzierżawił rząd żupę solną w Zaszczynie klice fabrykanckiej „Sole kąpielowe"? Czyż mamy na prawdę za wiele soli, że możemy sobie pozwalać na takie luksusowe marnotrawstwo bogactwa narodowe? Czyż nie możnaby sól wywozić w wielkich ilościach do Rosji, z ogromną korzyścią materjalną dla obydwu stron i z jeszcze większą korzyścią moralną dla Polski? Wszak Austrja do ostatniej chwili swego istnienia płaciła rządowi rosyjskiemu, za pomoc udzieloną jej w roku 1848 przeciwko zbuntowanym Węgrom, haracz wdzięczności pod postacią soli wielickiej. Dobrze się stało, że ciągłość tego haraczu została przerwana, ale przez dostarczanie ludności rosyjskiej taniej soli, zyskałaby Polska wdzięczność tej ludności a dla swoich bezrobotnych pracę. Wiemy, że rząd rosyjski już kilkakrotnie wszczynał starania o rozpoczęcie pertraktacyj w tej właśnie sprawie. Ale niczem nie wytłomaczone „humory" Prystoryanów zawsze stają na przeszkodzie załatwieniu jej. Zapytujemy dlaczego? Domagamy się odpowiedzi jasnej, dla każdego zrozumiałej i niewykrętnej. T. Rr.

Nowy odpływ złota

KOMENTARZE NA TLE OSTATNIEGO BILANSU BANKU POLSKIEGO

Ostatni bilans Banku Polskiego za trzecią dekadę czerwca wykazał dalszy odpływ złota ze skarbca Banku, w wysokości przeszło 18 miljonów złotych. Fakt ten wywołał w kołach finansowych pewne komentarze, w ciągu czerwca bowiem zapas złota w Banku Polskim zmalał o około 64 milj. zł. schodząc poniżej 500 milj. zł., nadto zaś zwiększył się obieg biletów bankowych, tak, że w rezultacie obowiązujące pokrycie banknotów wynosi obecnie 43 proc., t. j. 3 proc. powyżej statutowej normy.

W związku z tem agencja „Press" stwierdza na podstawie informacyj z miarodajnych źródeł, że nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do malenia zapasów złota w Banku Polskim. Przyczyną tego jest duży nacisk na Bank ze strony banków prywatnych i przedsiębiorstw przemysłowych, spłacających swe zobowiązania w stosunku do zagranicy. Nacisk ten powiększył się zaś ostatnio naskutek spadku dochodów z tranzytu kolejowego, kurczącego się salda dodatniego naszego bilansu handlowego i „zamrożenia" należności polskich w niektórych krajach.

Wśród państw środkowej Europy Bank Polski pod względem wysokości pokrycia banknotów w złocie zajmuje drugie miejsce, lepsze od dziesięciu innych krajów, takich nawet, jak Norwegja, Szwecja i Danja.

Tłumny wiec stronnictwa ludowego pod Wieliczką

Z kół stronnictwa ludowego piszą nam:

Ustaliło się już tak na wiecach ludowych, że policja na nich zupełnie nie potrzebna. O ile niema „kawałów" ze szkarlatyną lub pryszczycą, nie trzeba się obawiać żadnych niepożądanych wypadków. Chłopi wszędzie tworzą własne straże porządkowe, spokój i porządek nie pozostawia nic do życzenia. Obecnie już niedziele i święta nie wystarczają na wiece. Zaczynają się już wiece i w dni powszednie i zupełnie nie różnią się ani liczebnością, ani nastrojem od wieców w święto.

W sobotę ubiegłą odbył się wiec stronnictwa ludowego w gminie Zabawie pod Wieliczką. Wystarczyło powiedzieć, że będą posłowie ludowi i że będzie Witos, a zleciało się tyle ludzi, że trudno i w mieście, jak Kraków, o większą ilość uczestników. Dziś wiece zamieniły się w uroczystości. Na poczekaniu: tysiące ludzi, banderje chłopskie na koniach, stroje ludowe, muzyki włościańskie, śpiewy, wozy dla posłów w cztery konie, ubrane odświętnie, kwiaty, deklamacje, wiwaty... Czegoś podobnego nie widywało się przedtem. Zapał, jakby w przeczuciu jakichś wypadków odświętnych.

Na dworcu w Wieliczce powitanie posłów Witosa i dra Kiernika. Dziewczęta witają ich kwiatami. Przed dworcem czeka wóz w cztery konie, gwardja honorowa z krakowianek i krakowiaków. Starosta krakowski nie pozwolił... na banderję przeciągającą przez Wieliczkę, żeby się saliny — przypadkowo — nie zawaliły. Banderja czeka za miastem w kilkadziesiąt koni. Malowniczo wjeżdżają do Zawady. Powitania przy bramie triumfalnej, przemowy, kwiaty, okrzyki na cześć posłów ludowych, na cześć Polski ludowej, na cześć Rzeczypospolitej. Tłum porywa Witosa i Kiernika na ręce i niesie ich aż na miejsce przemówień. Zapał nieopisany. Wśród okrzyków uwielbienia powiewanie czapkami i kapeluszami. Pierwszy przemawia poseł dr. Kiernik, dając obraz rządów sanacyjnych. Przekonywa zebranych głęboko. Argumenta odczuwają wszyscy wybornie — na własnej skórze. Rozumieją, o co idzie i czują, że do zła należy się dobrać bezwzględnie. W dyskusji przemawiają Książek z Grabia, Słowik z Bierzanowa i Pałka z Jasienicy. Oklaski żywiołowe potwierdzają zgodę zebranych z mowcami. Przez dusze chłopskie przechodzi prąd nadziei, że idziemy do czegoś lepszego, że musi być lepiej i musi być wkrótce lepiej.

Do przemówienia gotuje się Witos. Tłumy witają go owacyjnie. Witos wali przedewszystkiem w „moralność sanacyjną". Rżnie ją niczem piłą i siecze niczem chłopską kosą. Spokojnie, miarowo, dowodnie, a bezlitośnie. Nic zapomina i o „djable-zwycięzcy". Maluje go w brzeskim stylu i kolorach. Nawet go chwali za „Brześć", którym dokonał nietylko zjednoczenia i zcementowania polskiego ruchu ludowego, ale zacieśnienia przyjaźni między chłopem a robotnikiem. (Brawa i okrzyki zadowolenia). W Brześciu lepiej poznaliśmy dusze przedstawicieli robotników — mówił Witos — z Liebermanem na czele, niż za długich lat politykowania. Dopiero siedząc razem w celi więziennej z Liebermanem, przekonałem się, że jestto wielki polski patrjota. Zapewne i Lieberman głęboko się do mnie przekonał i pogłębił wiarę w drogi, jakiemi chodzę dla dobra Polski i ludu. Niech tylko stronnictwo robotnicze zapali serca robotnicze, jakeśmy my zapalili serca chłopskie do wspólnej pracy, a możemy być pewni, czy się to komu będzie podobać czy nie, że lepsze jutro dla Państwa i Narodu nadejdzie i w masach ludowych. Ojczyzna się odrodzi i stanie do zdrowego bytu".

Mowa Witosa zrobiła na zebranych niezwykłe głębokie wrażenie, oraz opanowała tłumy niesłychanem przejęciem. Zdawałoby się, że na dane hasło tłumy szłyby chyba w piekło. Rezolucje, w tonie bardzo mocne, uchwalone jednomyślnie. Uchwalono hołd ofiarom łapanowskim i zebrano na ich rzecz kilkadziesiąt złotych. Uczestników śmiało obliczyć można na 6000 ludzi. Nie brakło, prócz chłopów także i robotników, inteligencji i mieszczan w wielkiej zgodzie i zrozumieniu sprawy.

Po kilkugodzinnych obradach przewodniczący zebrania p. Wyroba z Liszek zamknął wspaniałą uroczystość chłopską, poczem odśpiewano pieśni narodowe. Tłumy długo jeszcze, upojone wrażeniem, ociągały się z odejściem do domów. Dzień ów zaryje się dobrze w pamięci każdego uczestnika wiecu.

Czuma stanie przed sądem doraźnym

Jak donoszą pisma warszawskie, morderca tow. Kazimierza Pocztowskiego Andrzej Czuma sądzony będzie za swą zbrodnię przez sąd doraźny.

Dwa sądy doraźne w Warszawie

Dziś w czwartek odbędzie się w Warszawie rozprawa przed sądem doraźnym przeciw członkom BBS Sobierajowi i Szmidtowi, mordercom Gettera.

Jutro w piątek przed sądem doraźnym w Warszawie odbędzie się rozprawa przeciw członkowi sanacyjnego „Legjonu młodych" Kujawskiemu, mordercy Dembowskiego, urzędnika magistratu warszawskiego. Kujawskiego bronić będzie z urzędu adw. Drobniewski.

Na jednej linji z caratem!

Z okazji pojawienia się książki pod tytułem „Sprawa brzeska 1930—1932“ poseł BB, redaktor „Słowa“ wileńskiego Cat-Mackiewicz, pokusił się o przeprowadzenie analogji „historycznej“ co do sposobów i środków gnębienia i tępienia opozycji i wszystkich „nieblagonadiożnych“, nieprawomyślnych pod knutem carskim, a batem sanacyjnym.

METODA CARSKA

W numerze 157 „Słowa“ w artykule pod tyt. „Stypa“ p. Cat-Mackiewicz porównuje:

„...Najciekawszą i najbardziej pouczającą analogją historyczną będzie ta, do której teraz przejdziemy. Nietylko ze sprawy Azefa, lecz i z innych rewolucyjnych historyj wiemy, w jaki sposób policja rosyjska zwalczała ruch rewolucyjny w ciągu kilku dziesiątków lat. Na czem polegała metoda sui generis genjusza Zubatowa, Raczkowskiego, wreszcie stołypinowskiego Gierasimowa i innych kierowników „ochrany“. Nie na samym tylko utrzymywaniu prowokatorów w środowisku rewolucyjnem i ochranianiu ich od aresztów. Metoda ta polegała na wciśnięciu prowokatora **do sztabu, do samego centrum** ruchu rewolucyjnego, a potem na powstrzymywaniu się od aresztowania nietylko prowokatora, lecz i całego tego rewolucyjnego sztabu. W ten sposób policja rosyjska, przeprowadzając masę aresztowań, wsadzając setkami ludzi do więzienia, zsyłając na Syberję i wieszając na szubienicach, działała przeciwko szeregowcom rewolucji, a starała się, o ile to było możliwe, zachować centrum, sztab, źródło rewolucyjnej organizacji. Jej walkę z ruchem rewolucyjnym można przedstawić jak odrąbywanie nóg u głowonoga z pozostawieniem głowy przy życiu, co powodowało ciągłe odrastanie obrzydliwych macek.

Walka policji rosyjskiej z rewolucją przypominała właściwie obcinanie kuponów od nienaruszanych papierów procentowych. Bo przecież te aresztowania, zsyłki, szubienice — wszystko to były potworne kupony, które się u **żandarmów nazywały awansami, odznaczeniami, powodzeniami w karjerze**“.

Za tego rodzaju metodę walki z rewolucją społeczeństwo płaciło „tysiące studentów, wciąganych do agitacji, setki robotników, bałamuconych przez agitatorów. Do więzień dostawali się ludzie mniej winni i mniej niebezpieczni“.

„Rosyjska metoda dawała maksimum represji przy oszczędzaniu źródła ruchu rewolucyjnego, przy oszczędzaniu sztabów rewolucyjnych, czasami ze względów na współudział tych sztabów z prowokacją, czasami dlatego, że wtedy i polityka i policja działały i żyły w kretowiskach“.

METODA BRZESKA

„**Metoda brzeska** — wyjaśnia p. Mackiewicz — jest właśnie odwróceniem metody powyższej czemś djametralnie odmiennem. Walka z opozycją, która zaczęła kumać się z rewolucją, została rozpoczęta w ten sposób, że z każdej partji unieszkodliwiono zaledwie dwie lub trzy jednostki, lecz wybrane tak trafnie, że ich unieszkodliwienie sparaliżowało cały ruch. Jest to więc — **powtarzamy** — coś djametralnie przeciwnego od rosyjsko-prowokacyjnej metody hodowania choroby raka rewolucyjnego, aby operować, aby odcinać tylko jego nacieki. Jest to przedewszystkiem metoda **humanitarna**, zamiast tysiąca aresztowań ludzi formalnie winnych, — chwytania chłopców z rewolucyjnemi odezwami itp., unieszkodliwiło się tych ludzi, którzy byli źródłem przestępstw, unieszkodliwiło się ich zresztą, zanim mogli rozwinąć akcję przestępczą w większej skali.

Brześć unieszkodliwił opozycję na bardzo długo“.

Jak wynika z powyższych fachowych roztrząsań policyjno-ochrannych sanacyjnego posła i redaktora, posiada on wszelkie dane na dozorcę brzeskiego. Dla uzupełnienia analogij historycznych policyjno-ochrannych p. Mackiewicza dodamy, że mimo pewnej „odmienności“ metod carskich, a sanacyjnych, w obu wypadkach towarzyszyły wykonawcom metod **„awanse, odznaczenia powodzenia w karjerze“** (krzyże niepodległości z mieczami, Nowogródek itp.). Zdaniem p. Mackiewicza pierwsza metoda „wychodziła na dobre tylko „ochrannikom“, państwu i społeczeństwu przynosiła klęski“. A co Polsce przyniosła metoda brzeska?

BRZEŚĆ UMOŻLIWIŁ OBCIĘCIE PENSYJ URZĘDNIKOM!

W końcu, sanacyjny teoretyk ochranno-brzeski wynosi pod niebiosa wspaniałe skutki Brześcia dla sanacji:

„Sprawa brzeska nie osłabiła ani Polski, ani jej rządu“.

„Proces brzeski ze wszystkiemi błędami, które popełniło oskarżenie, zamiast stać się feniksem opozycji-rewolucji, stał się tylko wielką stypą po naszej opozycji. Nie przeczymy, że dziś w Polsce jest dużo niezadowolenia, sarkania, krytyki. Ale ci sarkający, niezadowoleni i krytykujący bynajmniej nie mają zamiaru wspierać partyj opozycyjnych. W miarę kryzysu sarkanie wzrastało, a wpływy opozycji malały“.

Jeśli sanacja tak rozumie sytuację... w kraju — temlepiej dla opozycji. Poseł Mackiewicz jest rozradowany, bo jego zdaniem **„opozycja jest u nas rozbita przez rząd i przez obóz“** sanacyjny.

„ jest to jedyny rząd i jedyny obóz, który, gdy nadeszła konieczność, **poszedł na obniżenie pensji urzędnikom**. Każdy klasowy rząd w Polsce: chłopski, robotniczy, drobnomieszczański, inteligencki cofnąłby się przed tą ewentualnością, nie odważyłby się na ten heroizm“ — zapewnia p. Mackiewicz. Dla niego heroizmem jest obcinanie drugim poborów, ale głodowanie mas, to nie jest heroizm.

Zasługą p. Mackiewicza jest, że, szukając porównań dla metod sanacji, uznał, iż najodpowiedniejszem kryterjum w tym wypadku będzie carat i jego ochrana.

Na co poszła obniżka zarobków w górnictwie?

Kiedy w miesiącach zimowych ubiegłego roku i tego roku CZG robił wszystko, co mógł, w celu niedopuszczenia do obniżki zarobków w górnictwie, to spotykaliśmy się tak ze strony właścicieli kopalń, jak i ze strony czynników rządowych z argumentacją, że obniżka wprawdzie jest bolesną, ale ta obniżka musi być dokonana, ażeby nasz polski węgiel nie utracił rynków zagranicznych, ażeby nie zmalał nasz eksport, a na podstawie utrzymania się eksportu, ażeby nasze kopalnie mogły pracować wszystkie dni w tygodniu itd., a co najważniejsza! ażeby nie musiano przystępować do redukcji robotników z kopalń.

Tej argumentacji uwierzyli tacy „znawcy“ spraw robotniczych, jak Grajek, Moraczewski i ich podwładni, niby to działacze-sekretarze. Jedynymi byliśmy my z CZG, którzyśmy w te przedstawiane nam argumenty nie uwierzyli i twierdziliśmy, że tą obniżką zarobków zostaną tylko bardzo skrzywdzeni robotnicy, a innego celu się nie osiągnie. Niestety, nasze słuszne argumenty nie znalazły należytego zrozumienia i obniżkę zarobków robotnikom prawie że gwałtem narzucono.

Od czasu przeprowadzenia tej niby to „prawdziwej“ argumentacji do dni dzisiejszych upłynęło 5 miesięcy, a jakiż jest rezultat prawdziwości tej argumentacji? Według posiadanych przez nas wiadomości obniżka zarobków robotniczych w górnictwie węglowym na Górnym Śląsku oraz w zagłębiach dąbrowskiem i krakowskiem wyniosła ponad 20 miljonów złotych. Tyle wydarto biednym robotnikom! A o ile się powiększył nasz eksport zagraniczny? o ile się zwiększyła liczba przepracowanych w tych miesiącach dniówek? Pracuje się po obniżce zarobków mniej dniówek niż przed obniżką i to dość dużo mniej!

Tak wygląda ta argumentacja, w którą kazywali nam wierzyć z takim zapałem tak kapitaliści, jak i czynniki rządowe! Tylesamo prawdziwości co do powiększenia się eksportu i dni pracy. A jak też wygląda najważniejsza w powyższej sprawie kwestja nieredukowania z kopalń robotników? Nie będę tu wyliczał cyfrowo poszczególnych kopalń i ile która zredukowała od lutego do końca czerwca br. robotników z pracy, czytelnicy naszego pisma niech się dowiedzą o tej sprawie przynajmniej tyle, że niema ani jednej w trzech zagłębiach takiej kopalni, któraby w przeciągu tych pięciu miesięcy nie zredukowała w pracy dziesiątek, setek, a nawet tysięcy biednych robotników!

A więc poto było trzeba obniżać i tak już niedostateczne zarobki w górnictwie? Towarzyszom z naszego CZG zalecam zapytać się w tej sprawie obecnie tych, którzy kazali nam wierzyć w prawdziwość argumentów kapitalistycznych i rządowych, a przedewszystkiem sanatorów i enpeerowców, ponieważ te dwa bliźnięta najgłośniej i najwierniej odrybywały robotnikom zbawienność obniżki zarobków, która obecnie tak to po 5 miesiącach wygląda...

Więc cóż za te miljony, które wydarto robotnikom z ich zarobków, pożytecznego sprawiono i dla kogo? Może ktoś z zainteresowanych odpowie na to pytanie, ale nie tak „prawdziwie“, jak to „prawdziwie“ argumentowali... *P. S.*

Robotnicy a chłopi

NAFTOWCY NA RZECZ OFIAR ŁAPANOWSKICH

Robotnicy i urzędnicy rafinerji i kopalń w Jedliczach i okolicy, zgromadzeni na wiecu tow. Stańczyka, generalnego sekretarza Centralnego Związku Górników, po wysłuchaniu referatu, w którym tow. Stańczyk przedstawił obok innych także przyczyny i przebieg wypadków łapanowskich, złożyli samorzutnie na ręce tow. Tebicha, przewodniczącego zebrania, 30 złotych na pomoc ofiarom łapanowskim. Tow. Stańczyk przekazał zebraną kwotę komitetowi, zajmującemu się rodzinami zabitych, względnie aresztowanych w związku z krwawemi zajściami w Łapanowie.

Rejestracja polityczna stowarzyszeń

Niedawno doniosła „Gazeta Warszawska“ o dziwnym poglądzie na harcerstwo. zawartym w „Atlasie organizacyj społecznych“. Okazuje się, że ten „Atlas organizacyj społecznych“ jako spora broszura pod redakcją Adama Skwarczyńskiego wyszedł staraniem Towarzystwa kultury i oświaty, znanego z rewelacyj prof. Rybarskiego w Sejmie na temat rozdziału subwencyj Banku Gospodarstwa Krajowego. Zeszyt I, wydano w roku 1932 (4-o str. 37 i XVIII tabl.) z zasiłku kancelarji cywilnej prezydenta Rzeczypospolitej.

Okazuje się, że jest to wydawnictwo par excellence polityczne i to spreparowane pod kątem widzenia doraźnych potrzeb sanacji, gdyż wszystkie organizacje społeczne rozpatrywane są pod kątem widzenia cech następujących: 1) liczebność, 2) zamożność, 3) zabarwienie polityczne.

Co do cechy ostatniej, to atlas rozróżnia: a) obóz współpracy z rządem, b) prawicę społeczną i polityczną, c) obóz ludowy, d) socjalistów opozycyjnych i e) komunistów.

Cały „Atlas“ jest czemś w rodzaju podręcznika dla działaczy sanacyjnych. Może on się przydać np. dla nowomianowanego starosty, żeby go w krótkiej drodze zorjentować, które organizacje społeczne należy popierać, a którym „przeszkadzać“.

„Atlasu“ tego — pisze „Gazeta Warszawska“ — który zawiera oczywiście sporo subjektywnych przydziałów różnych towarzystw do tej lub owej grupy politycznej, niema niestety zupełnie w handlu księgarskim i wpadł on nam w ręce tylko przypadkowo.

Tembardziej jednak zastanawia nas na tem wydawnictwie firma kancelarji cywilnej p. prezydenta Rzeczypospolitej...

Kolejarze
przeciw „Tajnemu Detektywowi“

Organ Zw. Zawod. Kolejarzy z 1 b. m. pisze, co następuje:

„Kolejarze zaprzątają swe myśli bzdurstwami w rodzaju różnych kiepskich romansideł, karmiąc się obrzydliwą strawą w rodzaju „Tajnego Detektywa“ i „prasą“, którą każdy robotnik winien zwalczać w sposób bezwzględny, jako siejącą głupotę, zgniliznę, serwilizm i demoralizację przeważnie wśród młodzieży proletarjackiej, a także wśród starszych.

Rozpacz ogarnia doprawdy, gdy się widzi, jak 15—16 letni chłopcy i dziewczęta tłoczą się przed kioskiem, by kupić numer wstrętnego, nadętego zbrodniami „Tajniaka“. Czy można się jednak dziwić tym naiwnym chłopcom, których interesują opisy i fotografje kradzieży, napadów, właman, morderstw i t. p. skoro widzimy na ulicach, w pociągu i t. d., że i starsze pokolenie, ludzie oświeceni, zaczytywują się podobną lekturą?!

Mamy przecież dość organów prasy, która niesie uświadomienie, a której często nie docenia się, kupując zato różne brukowce sensacyjne, spekulujące na głupocie ludzkiej i tylko dla ciebie egzystujące“.

Kartka z „radosnej twórczości"

NADUŻYCIA PRZY BUDOWIE POCZTY W GDYNI

Pisaliśmy parokrotnie na ten temat na tle prowadzonej w Gdyni rozprawy. Obecnie po zamknięciu przewodu sądowego przytoczymy ważniejszy ustęp z mowy prokuratora.

Stwierdziwszy, że firma Mikulskiego, która powstała bez kapitałów (wówczas możliwa była taka budowa, gdyż skarb nie był pusty) pracowała przedewszystkiem przy pomocy łapownictwa, taką następnie ustalił różnicę przy budowie dworca i poczty w Gdyni.

„Dworzec i poczta w Gdyni" — mówił — „to dwa bagna budowlane, ale o różnym ciężarze gatunkowym. Nadużycia, popełnione przy budowie poczty, wołają o karę wielkim głosem.

Skala tych nadużyć była znacznie większa, aniżeli na dworcu, widoki dla firmy „Jan Mikulski" zupełnie nowe, bo zmienił się jej protektor. Gdy na dworcu był nim niewysoki urzędnik de Lorme, to na poczcie rolę protektora odegrał inż. Ruszczewski, wszechwładny dyrektor biura budów ministerstwa poczt i telegrafów (za ministerstwa p. Miedzińskiego). Porównanie tych dwóch osób obrazuje skalę nadużyć, stosowanych przy budowie dworca i wznoszeniu poczty".

Porównuje następnie prokurator budowę poczty z budową oddziału BGK w Gdyni, wzniesionego przez tę samą firmę i w tym samym mniejwięcej czasie. Otóż kierownik budowy BKG, świadek inż. Ziołowski, orzekł, że metr sześc. BKG, z meblami i drogiemi urządzeniami nie dochodzi do 100 zł. Według tego świadka w tym stosunku poczta powinna kosztować 75 zł.

Przyjmuję jednak — dodał prokurator — cenę 100 zł. za metr sześc. i stwierdzam, że **pocztę przepłacono o 1,600.000 zł....**

Możemy na tej okrągłej cyfrze poprzestać, nie powtarzając za prokuratorem całego szeregu cyfr i szczegółów nadużyć.

Niesłychane wybryki „Strzelca"

Z Żabikowa donoszą do pism poznańskich:

W ubiegłą niedzielę, tj. 3 bm. doszło tu do zajść wręcz niesłychanych. W dniu tym komitet wentowy z prezesem ks. proboszczem Joachimowskim na czele, urządził wentę parafjalną na cele budowy nowego kościoła. Ponieważ pogoda nie dopisała, wentę przerwano i przeniesiono się do sali p. Szukały, gdzie urządzono licytację przedmiotów, przeznaczonych na wentę. W czasie licytacji tych przedmiotów na salę wtargnęła grupa członków „Strzelca". Wszczęli oni na sali awanturę i rozbili większą część przedmiotów, ofiarowanych przez obywatelstwo na wentę. W tymże czasie pobito nietylko członków komitetu wenty, ale także bezbronne kobiety oraz nieletnie dzieci.

—ooo—

Gdy „strzelec" urzęduje na stanowisku burmistrza...

O drobnym, lecz dla stosunków na prowincji charakterystycznym fakcie donosi „Gazeta Bydgoska". W Gąsanie na zabawę „Sokoła" wtargnął członek „Strzelca". Jadł, pił, bawił się do białego rana.

Dnia następnego zawiadomił swego „komendanta", że był źle traktowany, że na zabawie odnoszono się doń z pogardą. Pretensja dość dziwaczna.

Dziwniejszem przecie było postępowanie komendanta „Strzelca" i burmistrza w jednej osobie. Ten ci mędrzec nadał sprawie „bieg urzędowy", przesyłając do obywateli kilkanaście wezwań. Przed naznaczonym terminem do magistratu niektórych obywateli ściągnięto siłą. Oczywiście burmistrz nie ma żadnego prawa do takiego postępowania, tem więcej, że niektórzy obywatele zamieszkują na terenie gmin sąsiednich.

Tak, tak, może kto odpowie — burmistrz niema prawa, lecz może ma je komendant „Strzelca"?

Z ruchu socjalistycznego

—o—

TOW. POSEŁ CIOŁKOSZ W OŚWIĘCIMIU

Klasa robotnicza Oświęcimia i okolicy gościła w niedzielę 3 lipca rzadkiego gościa. Tow. poseł Ciołkosz przyrzekł swój przyjazd do Oświęcimia na publiczne zgromadzenie. Nie chcąc dać naszej policji okazji do urzędowania, wybrało się kilku towarzyszów na dworzec w celu przywitania drogiego gościa, rezerwując sobie godne przyjęcie w lokalu partyjnym. Wchodzącego tow. posła Ciołkosza przywitała młodzież robotnicza w koszulkach turowych odśpiewaniem „Hymnu młodzieży", a następnie tow. Dudkówna wręczyła gościowi bukiet czerwonych róż i w gorących z serca płynących słowach zapewniła tow. posła Ciołkosza o wielkiem przywiązaniu klasy robotniczej do partji i jej przywódców. Tow. Ciołkosz, wzruszony temi dowodami wierności, dziękował obecnym za to przywitanie i wygłosił przytem piękne przemówienie, zwracając się przedewszystkiem do młodzieży turowej, która ma być awangardą w walce o lepsze jutro, o sprawiedliwość społeczną dla klasy robotniczej całego świata. Odśpiewaniem pieśni robotniczych zakończyła się krótka uroczystość, która wywarła na obecnych niezatarte wrażenie.

O godz. 10 zaczęły masy ludu pracującego miasta i wsi napływać do wielkiej sali p. Wysogłądowej, która też wkrótce zapełniła się po brzegi. Gdy tow. Krzemień w zagajeniu zaznaczył, że głównym referentem dzisiejszego zgromadzenia jest więzień brzeski tow. Ciołkosz, burza oklasków i okrzyków „Niech żyje" zerwała się w całej sali. Po wyborze prezydjum w osobach tow. Nosala i Nyderka zabrał głos, ponownie serdecznie witany, tow. poseł Ciołkosz. Niezwykłe zainteresowanie towarzyszyło wywodom mówcy, który retrospektywnie scharakteryzował rządy „najmiłościwszej" nam panującej sanacji moralnej od przejścia „tow." Piłsudskiego przez trzeci most aż do czasów obecnych. Mowca przypominał przestrogi tow. marszałka Daszyńskiego i lekceważącą, aby nie powiedzieć pogardliwą odpowiedź „czynnika miarodajnego" w znanym wywiadzie. Tow. poseł Ciołkosz dał przegląd ustaw uchwalonych przez obecny Sejm, słusznie nazwany „fabryką prawodawstwa", wykazując wrogi stosunek systemu do wymagań klasy robotniczej przy poparciu „tow." Moraczewskiego i innych „rewolwerowych fraków". Trudno w korespondencji choćby tylko w ogólnych zarysach zobrazować przemówienie tow. posła Ciołkosza, które trwało przeszło 2 godziny. Jak prawdziwy bicz boży, smagał niemoralność sanacji, niesłusznie moralną zwanej, nieprawości życia publicznego, którym ta sanacja rzekomo miała położyć kres. Okrzyki oburzenia całej sali świadczyły o głębokiej wzgardzie, jaką „cieszy się" sanacja wśród klasy robotniczej, jakoteż o pełnem zrozumieniu dla wywodów szanownego mówcy, który bez demagogicznych frazesów, ale cytatami z przedłożeń rządowych, ustaw i głosów prasy popierał swoje twierdzenia. Mówca w krótkich, ale dobitnych słowach omówił zmienne pożyczek koleje od „parszywej" zapalczanej do kolejowej i odparł bezmyślny zarzut, jakoby opozycja zwłaszcza lewicowa przeszkadzała w dojściu pożyczki kolejowej tj. drugiej transzy, do skutku. Wkońcu mówca apelował do zebranych, by stali wiernie przy obranym sztandarze i nie szli na lep demagogji z prawa czy lewa, podkreślając antywojenny charakter naszej partji w przeciwieństwie do partyj burżuazyjnych, w których interesie wojna bywa prowadzona. Ponowna burza oklasków wynagrodziła mówcę za jego interesujące wywody.

Następnie imieniem młodzieży robotniczej przemawiał tow. Edward Majcherek, apelując do zebranych, by nie posyłali swych synów do wrogich nam organizacyj. W tym samym duchu przemawiał jeszcze tow. Spisak.

Imieniem stronnictwa ludowego zabrał głos ob. Olechnowski, który omawiał stosunki na wsi i wezwał zebranych do solidarności miasta i wsi w walce z sanacją.

Tow. Nosal omawiał stosunki lokalne, a wkońcu zabrał głos tow. Nyderek, który po wywodach krótkich, z powodu spóźnionej pory, odczytał przygotowaną rezolucję, przyjętą jednogłośnie i entuzjastycznie.

Robotnicy Oświęcimia i okolicy mieli piękny dzień, który długo pozostanie w ich pamięci.

—ooo—

LISTY Z KRAJU

—o—

Gorlice, 4 lipca.

FIASKO WSZELKICH IMPREZ SANACYJNYCH W GORLICACH

Wszelkie wiece i zebrania mianowanego posła BB, Laskowskiego, w powiecie gorlickim pod silną osłoną policji, wójtów, nauczycieli i... ustawy o zgromadzeniach w... gmachach szkolnych bez dopuszczenia do wyboru prezydjum tych zebrań, miały marny widok i koniec, gdyż kolos wiejski się budzi i ma ich już dość...

Tak też wyglądał wiec protestacyjny naszych hitlerowców pod firmą Związku obrony kresów zachodnich przeciw wypadkom w Niemczech, dn. 3 lipca w południe po sumie na rynku gorlickim, obok placu kościelnego, na którym zebrało się około 100 (słownie stu) ludzi, wyłącznie ze sfer urzędniczych, wśród których widać było „honorowo dyskwalifikowanych osobników"... przy zupełnym braku zainteresowania i bez udziału mieszczaństwa, chłopów i robotników, gdyż widocznie żaden szanujący się obywatel nic nie ma wspólnego z bankrutującą sanacją.

Nie pomogło też bankrutom sanacyjnym wysunięcie na prelegenta ogólnie lubianego i politycznie nigdzie nie zaangażowanego prof. Ledwosa, który widząc, skąd wiatr wieje, doskonale utrzymał swoje przemówienie w nastroju pokojowym i w tonie bardzo oględnym, a szczególnie omijał wszystko, co mogłoby zadrasnąć większość społeczeństwa polskiego, wrogo i nieprzejednanie usposobionego wobec szkodników państwa. Widać było zdenerwowanie starosty majora Czuszkiewicza i policji.

Tak skończyła się fiaskiem i nowa sztuczka sanacyjna, by pod groźbą niebezpieczeństwa zewnętrznego ratować się od niechybnego upadku.

—ooo—

Krynica—Zdrój, 5 lipca.

KRYZYS KRYNICY

Krynica przeżywa ciężki kryzys. Pensjonaty, dalej położone, puste — w centrum bardzo rzadko obsadzone — około 30 domów do sprzedania, w ...nastu przymusowy zarząd, przeważnie za niespłacone daniny publiczne. Jeżeli może ilościowo liczba kuracjuszów nie zmniejszyła się wybitnie, to jednak zmniejszyła się jakościowo. Kto musi się leczyć w Krynicy, lokuje się gdzieś na uboczu, w chałupach chłopskich, gotuje mleko i jajka, aby opłacić nie obniżoną wcale a bardzo wysoką taksę klimatyczną (40 złotych za okres od 2 do 6 tygodni) i bilety kąpielowe, obniżone, jakby na drwiny z najbiedniejszych w klasach III o 10 do 20 groszy, zaś w kabinach salonowych lub I klasy o 50 do 80 groszy. Ten piękny gest w kierunku dobrze sytuowanych, których stać na kabiny salonowe, nie pomógł wiele. Nie przyjechali do Krynicy ci, których nie dotknął ogólny kryzys. Takich stać i na paszport i na wyjazd zagranicę, gdzie w miejscach kąpielowych nie traktuje się kuracjuszów w sposób, jakby im świadczono łaskę, ale traktuje się sprawę po kupiecku, a więc jedna się gości, uprzyjemnia im pobyt, ułatwia leczenie. W Krynicy inaczej!

Nie pomogły wskazania Dr. Blasberga, ujęte w referacie na trzecim zjeździe lekarzy w Krynicy: „Zarządy Zdrojowisk powinny dążyć do wywołania zadowolenia u kuracjuszów, przewidując i udostępniając im to wszystko, czego w zdrojowisku potrzebują, tak, aby pacjent czuł na każdym kroku, że jego dobro jest celem i przedmiotem specjalnych trosk u kompetentnych czynników".

Te wskazania powinny wisieć wydrukowane wielkiemi literami w Zarządzie zdrojowym, a p. dyrektor powinien w przebraniu, aby go nie poznano, wykupić bilet kąpielowy do starych łazienek, wykąpać się raz w kąpieli gazowej, raz w borowinie, a raz w zakładzie hydropatycznym. Możeby coś zaradził, aby nie wystawać przed okienkiem po parę godzin w ścisku i poszturkiwaniu, aby nie słuchać niegrzecznych odpowiedzi i uwag pań kasjerek, aby opłacać się nędznie wynagradzanej służbie (24 złotych miesięcznie), a jeżeli się nie opłaci należycie, otrzymać kąpiel zamiast np. 28 st. ciepłoty, 20 lub 36 st.! Niechby doświadczył na sobie brudu w hydropatji, niechby pokosztował, jak się obchodzi obsługa z gościem, jeżeli nie otrzyma odpowiedniego napiwku! Niechby zobaczył, jak w borowinowych łazienkach przesuwają wozy po deskach ruchomych jak klawisze, rozpryskujących przy przesuwaniu wozów błoto na ściany, niechby wyczekiwał na przygotowanie wanny pół godziny i usłyszał odpowiedź od, służącego na zwróconą uwagę, że płaci się dużą sumę za całogodzinną kąpiel, aby po kąpieli odpocząć conajmniej pół godziny, a

nie wybiegać spocony z kabiny na ulicę, niechby stanął bosemi nogami na zawsze mokrych, brudnych chodnikach!

Pan dyrektor pewnie zdrowy — ma nerwy mocne. Możeby wytrzymał i nie uciekł! Co mają jednak powiedzieć ludzie chorzy, z wyczerpanemi nerwami, boć tacy tu przyjeżdżają? Czy takie warunki uleczą? Czy raczej więcej nie zszarpią nerwów? Czy za wysokie opłaty — bo za kąpiel borowinową płaci się więcej, aniżeli za całodzienne mieszkanie z utrzymaniem — wolno tak traktować kuracjuszów? Czy taki kuracjusz przyjedzie ponownie do Krynicy?

Te różne udręczenia ma wynagrodzić „estetyka i zdrowotne urządzenia". Dla „estetyki" poświęca się wiele. Rujnuje się stałą ludność rolniczą, osiadłą od dawien dawna na peryferjach Krynicy. Żyją ci ludzie z roli i mleczarstwa. Mają drewniane chałupy i zabudowania gospodarcze. Aby Krynica była estetyczną, wydaje się zarządzenie, aby te chałupy, stojące gdzieś w bocznych ulicach, często ponad 2 km. od centrum — oszalowano deskami i pomalowano deski olejno, aby poburzono stajnie i stodoły.

Biedny chłopina, który nie ma na sól i naftę musi rozkaz wykonać, inaczej policja zdrojowa krótko się z nim załatwi. Nie razi jednak panów, wydających te zarządzenia odrapany, pokrzywiony parkan przy samym deptaku, oblepiony niezawsze estetycznemi afiszami, nie razi brud i kupy śmiecia za tym parkanem. Nie rażą oczu mury, dachy, rynny, w ruinie stojącego „zamku". Mają ponoć burzyć ten zamek, aby odsłonić widok z okien pałacyku p. dyrektora na deptak, aby pozbawić zarobkowania kilkunastu kupców, mających sklepy w „zamku" — a kasy państwowej około 30.000 zł. czynszu —no i podatków, płaconych przez kupców. Ale nim zburzą „zamek" powinna komisja zdrojowa z p. inż. Nowotarskim na czele wezwać zarząd zdrojowy z p. Nowotarskim na czele, aby bezzwłocznie mury oszalowano deskami i powleczono olejną farbą — tak jak chłopskie chałupy na peryferjach. Niezbyt estetyczna jest komórka przybudowana do pałacyku dyrekcyjnego — ani zabytek architektury krynickiej „Teatr" — ani tuż za teatrem położona elektrownia z dymiącym kominem i zwałami koksu i popiołu... Już całkiem nieestetyczne są owe szatry cygańskie, poumieszczane za szybami, owe słupy na przewody elektryczne, posmarowane jakimś dziegciem — i owe zwały rumowiska, śmieci, w ulicy Pułaskiego tuż za Kasztelanką. A już okropne jest wywożenie zawartości dołów kloacznych ulicami pryncypalnemi — na szczęście nocą!

Nie wiadomo, jak określić doły i wyboje, uniemożliwiające prawie dojazd do dworca kolejowego w ulicy „Pięknej" — może z powodu owych dołów „Piękna" nazwanej, albo doły i wyboje w ulicy Pułaskiego. Może te doły są estetyczne — ale niebardzo miłe...

Usunąć te niedomagania „estetyczne" dość trudno. Bo tyle tu różnych władz wchodzi w grę! Czy ma to robić magistrat, czy komisja zdrojowa z p. Nowotarskim na czele, czy zarząd zdrojowy z p. Nowotarskim na czele — czy nadzór nad szybami — czy „rozbudowa" Krynicy, czy zarząd elektrowni — czy wydział samorządowy, czy państwowy zarząd drogowy. Wszystkie te władze biorą pokaźny haracz i od kuracjuszów i od właścicieli realności — w różnych formach — wydział samorządowy specjalnie pobiera wprost nieprawdopodobne podatki drogowe. Ale niema nikogo, ktoby chciał niedomagania usunąć.

Do takiej — bez różowych szkieł — Krynicy, nie przyjedzie człowiek, który nawykł do porządku, czystości — który zna uzdrowiska zagraniczne. Przyjedzie biedak, który musi się leczyć, a który żyje w przekonaniu, że robi mu się łaskę, czy dobrodziejstwo, że mu się pozwala kąpać i pić krynickie wody.

Odczuwają to mocno właściciele realności, a bardziej jeszcze dzierżawczynie pensjonatów, które ulokowały oszczędności w złotem ongiś przedsiębiorstwie — a wyczekujące dziś z lękiem na chwilę, kiedy się im pozabiera futra, ubrania, bieliznę za niezapłacone czynsze, towary, światło, opał....

Wywiązała się też konkurencyjna walka o gości — i konkurencyjne ceny za mieszkania z utrzymaniem! Za pięć, 6 zł. chwyta się gościa, aby mieć samemu co zjeść! Faktem jest, że Krynica jest obecnie tańszą od przeciętnego miasta powiatowego! Bo za 180 zł. miesięcznie otrzymać mieszkanie z usługą, światłem — to chyba nie na stosunki krynickie! Takich podatków i danin, jakie płaci Krynica, nie płaci chyba żadne miasto w Polsce! Za przykład starczy samorządowy podatek drogowy. Pensjonat o 30 pokojach płaci samego podatku drogowego około 800 złotych! Związek właścicieli realności płacze i narzeka... ale cichutko, bardzo cichutko! Bo wisi w powietrzu jakiś tam artykuł ustawy austrjackiej z czasów Marji Teresy, na podstawie którego rozwiązuje się towarzystwo, jako działające na szkodę skarbu państwa i przekraczające uprawnienia statutowe, jak to miało miejsce w r. 1931.

Ale znowu ucierpi skarb państwa, jeżeli właściciele realności, przyjmujący gości za opłatą 8 zł. dziennie nie będą w możności zapłacić podatków — i danin publicznych i pensjonaty wystawi się na sprzedaż. Jeżeli władze państwowe chcą rozwoju Krynicy, muszą się tą Krynicą zająć. Muszą traktować sprawy po kupiecku, muszą codziennie odczytywać racjonalne wskazania Dr. Blasberga — i pamiętać, że Krynica nie jest dobroczynnym zakładem, ale przedsiębiorstwem, czerpiącem dochody z choroby — a więc z nieszczęścia ludzkiego! A ponoć zdrowie obywateli to ważna troska państwa!

Z kraju i ze świata

—o—

NIEUDAŁE PRÓBY ROZBIJANIA RUCHU LUDOWEGO. Otrzymaliśmy następujące sprostowanie: Uprzejmie proszę o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania artykułu pod tytułem: „Wykluczony ze Stronnictwa Ludowego b. poseł dr. Bardel tworzy nowe stronnictwo", wydrukowanego w Nrze 149 z dnia 5 lipca 1932. Nie jest prawdą, bym został kiedykolwiek ze stronnictwa ludowego wykluczony, natomiast prawdą jest, że nie godząc się na działalność posła dra Kiernika, która doprowadziła w roku 1923 do splamienia ulic Krakowa krwią niewinnych ludzi, sam ze stronnictwa ludowego wystąpiłem. Nieprawdą jest, bym zezował w stronę BB, natomiast prawdą jest, że od lat staram się o wywołanie potrzeby zorganizowania wśród włościaństwa stronnictwa agrarnego na wzór takiche stronnictw w Czechosłowacji, Rumunji, na Węgrzech, w Austrji itd., co nie wymaga potrzeby zezowania, czy to do BB, czy stronnictwa ludowego. Nieprawdą jest, bym straszył chłopów zbytnią sympatją chłopów do robotników, natomiast prawdą jest, że często wskazywałem chłopom robotników na wzór, jak garstka posłów robotniczych umiała wywalczyć robotnikom znakomicie rozbudowane ustawodawstwo robotnicze, podczas gdy wielokrotnie liczniejsi posłowie chłopscy przeprowadzili horendalną reformę rolną, z której chłopi nie mają nic. Z poważaniem Dr. Franciszek Bardel.

Z powyższego sprostowania jasno wynika, że p. dr. Bardel dąży do rozbicia stronnictwa ludowego. Sam on przyznaje, że starał się w chłopach wzbudzić w stosunku do robotników uczucie „zazdrości". Wszelako nie ulega wątpliwości, że p. dr. Bardel płynie przeciw prądowi i że jego usiłowania nie miały, a tembardziej teraz nie mają żadnych widoków.

NĘDZA W POWIECIE LISKIM. W związku z krwawemi wypadkami w powiecie liskim, aresztowano pod zarzutem agitacji podburzającej niejakiego Hrycia i Hajczaka, którzy podobno mają być postawieni przed sąd doraźny. Wojewoda lwowski na skutek próśb delegacji ludności powiatu liskiego polecił obdzielić ludność pewną ilością soli i nafty.

TRAMWAJARZE WARSZAWSCY OPUSZCZAJĄ BBS. „Robotnik" ogłasza następujące oświadczenie: My niżej podpisani, oświadczamy, iż z dniem dzisiejszym występujemy z szeregów PPS d. fr. Rew., jakoteż ze Związku zawod. PPS d. fr. rew. z następujących powodów: Taktyka Frakcji Rewolucyjnej skierowana jest przeciwko interesom klasy robotniczej. Frakcja mając w magistracie wiceprezydenta resortowego, ławnika i członka zarządu tramwajów miejskich, którzy wspólnie z endecją, chadecją i sanacją magistracką pogarszają warunki pracy i płacy nietylko w tramwajach ale i na całym terenie pracowników miejskich. W czasie ostatniego strajku na terenie tramwajów miejskich tak Frakcja jak i związek frakcyjny nie stali na stanowisku obrony praw robotników tramwajowych. Wydano wtedy polecenie uruchomienia wagonów, w myśl okólnika dyrekcji tramwajów, nie gwarantując jednocześnie umowy zbiorowej. Wobec powyższego występujemy z PPS d. fr. Rew. i ze Zw. zaw. tramwaj. i kolejek dojazd. (Wolska 1), ponieważ nie możemy pozostawać w organizacji, działającej na szkodę interesów robotniczych. Jednocześnie wzywamy wszystkich tramwajarzy, znajdujących się w innych związkach zawodowych do masowego wystąpienia ze zdradzieckich organizacyj i wstępowania do jednego Związku zawodowego użyteczności publicznej Oddz. VI tramwaje. W obecnej sytuacji, kiedy ogół tramwajarzy stoi w obliczu walki o lepsze warunki płacy i pracy tylko zjednoczenie się tramwajarzy w szeregach klasowego związku przyniesie zwycięstwo klasie pracującej. Stanisław Lodziński, b. prezes koła pol. st. Praga, a obecnie wiceprezes tegoż koła, b. wiceprezes Zw. zawodowego tramw. i kol. dojazd. (Wolska 1) i b. delegat Wiktor Prym, założyciel koła pol. str. Praga, b. delegat Zw. zaw. kol. dojazd. (Wolska 1). Kazimierz Twardziński, czł. koła pod. st. Praga. Antoni Łojek, czł. kółek st. Wola. Józef Kruk, Józef Szumański, członkowie koła p. st. Praga.

SPRAWA INŻ. RUSZCZEWSKIEGO. Śledztwo w sprawie głośnych nadużyć inżyniera Ruszczewskiego przy budowie gmachów pocztowych zostało wprawdzie już zakończone, o terminie jednak procesu dotąd nic bliższego nie wiadomo. W tej chwili podobno ustala się jeszcze wysokość pretensyj z jakiemi ma wystąpić w tym procesie skarb państwa. Podobno suma nadużyć inż. Ruszczewskiego sięga ogółem 750 tys. złotych.

FAŁSZYWE 5-ZŁOTÓWKI W ŁODZI. Na rynku łódzkim pojawiły się w czasach ostatnich podrabiane pięcio-złotówki, które — rzecz oryginalna przerabiane są z carskich rubli srebrnych i tem odróżniają się od autentycznych pięciozłotówek, że mają większą wagę.

„PAN TADEUSZ" PO HEBRAJSKU. Znany poeta hebrajski w Palestynie p. Lichtenbaum przełożył „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza na język hebrajski.

„PARK NIEDŹWIEDZI" POD SZTOKHOLMEM. Uroczyście odbyło się przed paroma dniami otwarcie parku-rezerwatu dla niedźwiedzi na terenach „Muzeum na świeżem powietrzu" w Skansen pod Sztokholmem. Rezerwat obfituje w stawy, łąki, wzgórza naturalne i starodrzew, a zdaniem fachowców park ten należy do najobszerniejszych i najlepiej urządzonych mateczników dla niedźwiedzi na świecie. Dla ludności Sztokholmu rezerwat stanowi ogromną atrakcję, gdyż publiczność zwiedzająca „naturalne muzeum" ma możność obserwowania życia niedźwiedzi, które napoły oswojone wylegają na widok ludzi na brzegi stromych fos ochronnych, okalających zwierzyniec.

ODNALEZIENIE ŚWIĄTYNI BAALA. Pisma włoskie donoszą o odkryciu w pobliżu starożytnego Sichem w ziemi Chananejskiej świątyni krwawego bożka Baala. Sichem, dziś zowiące się Nubulus, leży na wysokości 800 mtr. w przesmyku górskim, pomiędzy Garizim i doliną Jordanu. Po odkopaniu tego miasta cyklopów, przekonano się, że było to miasto obronne, prawdziwa forteca górska, otoczona wysokiemi i tęgiemi murami.

Dalsze wykopaliska doprowadziły do odkrycia dawnej świątyni krwawego bożka Baala, któremu, jak powiada biblja, składano ofiary krwawe. Świątynia składa się z wielkiego wewnętrznego podwórca po obu stronach którego znajduje się cały szereg izb i cel. Była to prawdopodobnie największa świątynia Chananejczyków w Palestynie. Co się tyczy budowli samej, to pochodzi ona z okresu na 1500 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Bliższe zbadanie ruin doprowadziło uczonych do wniosku niezbitego, że miasto padło ofiarą pożaru. Dowodzą tego zresztą i wersety z Księgi Sędziów, mówiące o żałosnym końcu mieszkańców wielkiego miasta górskiego.

730,000.000 ZŁOTYCH RATY. W dniu 10 czerwca miała Wielka Brytanja wpłacić skarbowi Stanów Zjednoczonych 21,888.000 funtów szterlingów (730 miljonów złotych), tytułem spłaty rocznej, olbrzymiego jeszcze zadłużenia wojennego. Ponieważ dzień ten przypadł akurat w okresie moratorjum Hoovera, przeto datę płatności przesunięto o dziesięć dni później, tj. na niedzielę 26 czerwca. W dniu tym jednak nie dokonywa się żadnych czynności urzędowych, wypłata zatem została znowu opóźniona. Okazuje się, że nie tak łatwo zainkasować dziś większą gotówkę.

GILOTYNA POD CHMURAMI. Przerażającą śmiercią zginął w tych dniach znany lotnik amerykański, James Hunter, który wraz z dwoma braćmi osiągnął w roku 1930 rekord długotrwałości lotu, przebywając w powietrzu 22 dni i 3 godziny. Hunter wystartował onegdaj wraz z innym pilotem, by wypróbować maszynę nowego typu. Gdy aeroplan był już kilkaset metrów ponad ziemią, motor odmówił nagle posłuszeństwa. Przy kierownicy siedział towarzysz Huntera, a on sam począł pełzać po rusztowaniu aeroplanu, by dotrzeć do motoru i zbadać go. W pewnym momencie Hunter pochylił się tak nieostrożnie, że śmigi aparatu formalnie zgilotynowały go. — Głowa lotnika odcięta od kadłuba, runęła w przepaść, podczas gdy ciało utrzymywały na aparacie kurczowo czepiające się jego części ręce.

TELEGRAMY

GROŹNY STAN WEYSENHOFFA

Warszawa, 6 lipca. (Tel. wł.) Znakomity powieściopisarz Józef Weysenhoff ostatnio, jak donosiliśmy, ciężko zaniemógł. Lekarzom zdawało się, że poprawa jest znaczna i pozwolili przewieźć chorego z lecznicy do domu. W chorobie jednak nastąpiło dalsze pogorszenie. Wczoraj stan był już tak poważny, że sprawujący opiekę nad chorym dr. Markiewicz zastosować musiał sztuczne oddechanie. Stan zdrowia Weysenhoffa uważany jest za groźny.

ZAWIESZENIE PISM OPOZYCYJNYCH UCHYLONE PRZEZ SEJM PRUSKI

Berlin, 6 lipca. Sejm pruski przyjął dziś wniosek komunistyczny, wzywający rząd pruski do natychmiastowego uchylenia zakazu dziennika socjalistycznego „Vorwärts" i dziennika centrowego „Koelnische Volkszeitung".

WOJNA DOMOWA W NIEMCZECH

Berlin, 6 lipca. Podczas bójki między hitlerowcami a komunistami w Duisburgu zostało 5 osób rannych, w tem 3 ciężko. Aresztowano 5 osób. Ubiegłej nocy dochodziło w różnych częściach Berlina do krwawych starć między hitlerowcami a przeciwnikami z lewicy. Kilkanaście osób odniosło rany. — W Koenigsbrueck koło Drezna podczas bójki hitlerowców z komunistami było 6 osób ciężko i 5 lżej rannych. — Podobne bójki miały również miejsce w różnych miastach nadreńskich, gdzie także wiele osób odniosło rany. — Do poważniejszych walk ulicznych między komunistami a hitlerowcami doszło w Ludwigshafen. Podczas pochodu propagandowego hitlerowców napadło na nich kilkuset komunistów. Wywiązała się walka, podczas której kilkanaście osób odniosło rany, w tem 8 ciężkie. Policja rozpędziła demonstrantów przy użyciu broni i aresztowała 9 osób.

UNIWERSYTET W LIPSKU ZAMKNIĘTY Z POWODU BURD HITLEROWSKICH

Berlin, 6 lipca. Uniwersytet w Lipsku został dziś na dwa dni zamknięty z powodu rozruchów wywołanych przez grupę studentów hitlerowskich.

O ZAKAZ RZUCANIA BOMB Z POWIETRZA

Genewa, 6 lipca. W myśl wczorajszej uchwały biura konferencji rozbrojeniowej, aby pierwszy rozdział prac konferencji rozbrojeniowej zakończyć przyjęciem rezolucji, rozpoczęły się dziś prace nad ustaleniem treści tej rezolucji. Delegaci Belgji, Czechosłowacji, Danji, Hiszpanji, Holandji, Norwegji, Szwajcarji i Szwecji uchwalili domagać się, aby rezolucja zawierała nieograniczony zakaz używania bomb przez samoloty i sterowce.

Lozanna, 6 lipca. Główny amerykański delegat na konferencję rozbrojeniową ambasador Gibson przyjechał dziś do Lozanny i odbył dłuższą rozmowę z delegacją angielską. Jak słychać, rozmowa dotyczyła spraw rozbrojeniowych.

PRZYJĘCIE TURCJI DO LIGI NARODÓW

Genewa, 6 lipca. Zgromadzenie Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu nadzwyczajnem, zwołanem w celu zajęcia stanowiska wobec kwestji przystąpienia Turcji do Ligi Narodów, jednogłośnie wypowiedziało się za przyjęciem Turcji w skład członków Ligi Narodów. Oficjalne przyjęcie Turcji do Ligi Narodów nastąpi na plenarnem posiedzeniu Zgromadzenia L. N. zwołanem na poniedziałek 18 bm.

RZĄD FRANCUSKI POROZUMIE SIĘ Z ORGANIZACJAMI URZĘDNIKÓW

Paryż, 6 lipca. W związku z projektem reformy finansowej rząd francuski planuje ustanowić komisarza kontroli cen przy prezydjum rady ministrów, którego zadaniem byłoby czuwać nad zmianami cen, oraz stawiać odpowiednie wnioski zmierzające do zwalczania drożyzny. Poza tem zamierza rząd wezwać organizacje urzędnicze do przedkładania postulatów urzędniczych i odpowiednich projektów.

CŁA REPRESYJNE PRZECIW IRLANDJI

Londyn, 6 lipca. Izba gmin przyjęła wczoraj w trzeciem czytaniu projekt ustawy w sprawie wyjątkowych ceł przywozowych na towary pochodzenia irlandzkiego. Premjer irlandzki de Valera oświadczył wczoraj w parlamencie, że Irlandja poszuka sobie innego rynku zbytu.

NOWE WALKI RELIGIJNE W INDJACH

Londyn, 6 lipca. W Bombaju doszło wczoraj do nowych walk religijnych między Hindusami a Mahometanami. W toku wczorajszych starć jedna osoba została zabita, a 60 osób odniosło rany. Sytuacja w mieście jest naprężona i grozi dalszym rozlewem krwi.

Tasiemka i jego banda przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 lipca.

Na dzisiejszej rozprawie przeciwko bandzie Tasiemki jako pierwszy świadek zeznawał Perelman. Zeznania jego są mało charakterystyczne.

Świadek Drumlewicz, kupiec, swego czasu miał zatarg z oskarżonym Duchnickim, skutkiem czego został pobity dotkliwie przez członków bandy. Świadek ten poskarżył się Tasiemce. Ten odpowiedział, że wie o fakcie pobicia i zwołał posiedzenie „dintojry". W sądzie tym wzięli udział Steinworf, Janiak, Lipszyc i inni. **Przewodniczył Tasiemka.** Świadkowi kazano **zapłacić 300 zł. i za libację 50 zł.**

Prokurator: Gdzie się odbywał sąd?

Św.: W restauracji przy stoliku.

Prok.: Czy pana się pytano o spór z Duchnickim?

Św.: Nie, kazano mi tylko płacić.

Prok.: Czy jak pan zapłacił jednemu, to inni też żądali?

Św.: Nie.

Prok.: Kto był prezesem bandy?

Św.: Tasiemka.

Prok.: Kto panu to mówił?

Św.: Jeden z członków bandy.

Adwokat: Czy pan dostał pokwitowanie?

Św.: Tak jest.

Adw.: Kto ogłaszał wyrok?

Św.: Tasiemka.

W tem miejscu Tasiemka składa oświadczenie przeczące temu zeznaniu świadka.

„FRAKCJA REWOLUCYJNA" A BANDA TO JEDNO

Adwokat Drobniewski: Czy pan żądał pokwitowania?

Św.: Tak jest.

Adw. Lewin: Co było napisane na kwicie?

Św.: Że ofiarowuję na wybory.

Adw.: Czy pan utożsamia partję z bandą?

Św.: Uważam, że to wszystko jedno.

POLICJA NIE MA CZASU...

Świadek Freitag sprzedał swego czasu budkę na placu. Z tego powodu miał zatarg z nowym nabywcą. Wdali się w ten spór teroryści, przyszli i pobili ojca.

Przewodniczący: Kto bił?

Świadek wskazuje na Janiaka. Oprócz niego był jeszcze Karpiński i kilku innych. Gdy **katowano ojca pobiegłem** do posterunkowego. Kiedy zobaczył, że ojciec żyje, powiedział:

— **Poco mnie pan wezwał, przecież ojciec żyje jeszcze!**

Nie chciał również interwenjować przodownik policji, wymawiając się **brakiem czasu...**

Skończyło się na tem, mówi świadek, **że członkowie bandy zrabowali 50 dolarów.**

Świadek Fr. Świderek był wezwany w roku 1927 przez Karpińskiego na „dintojrę". W wyniku tego sądu **zapłacił bandzie 100 zł.,** a następnie musiał odbyć z nim przejażdżkę po nocnych lokalach **płacąc grube rachunki.**

Przewodniczący: Czy z własnej woli pan jeździł?

Świadek: Bałem się. Droższe jest życie niż pieniądze.

DOPROWADZILI OFIARĘ DO OBŁĘDU

Prawdziwie tragiczny był moment gdy stawała przed sądem jako świadek Chawa Bursztyn. Kiedy mąż jej prowadził handel, podlegał niesłychanym szykanom i terorowi ze strony bandy. **Ogółem musiał zapłacić bandzie kilka tysięcy złotych.** Pewnego razu **rzucono mysz mu za kołnierz. Od tej chwili mąż jej dostał obłędu**

Przewodniczący: Kto rzucił mysz?

Świadek: Karpiński.

JESZCZE JEDEN „DZIADEK"

Świadek Piekarski wymienia członków bandy i twierdzi, że na czele jej stał Tasiemka, nazwany przez bandę „Dziadkiem".

Po przesłuchaniu tego świadka rozprawę odroczono do dnia następnego.

Lot naokoło świata

Nowy Jork, 6 lipca. Lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin, którzy zamierzają lecieć dookoła kuli ziemskiej, wystartowali wczoraj wieczór o godz. 11 (czas środk.-europejski) z Harbour Grace na Nowej Funlandji, zabierając z sobą benzyny na 25 godzin lotu. Zamierzają oni wylądować w Berlinie. Nad Atlantykiem panuje gęsta mgła.

Londyn, 6 lipca. Lotnicy amerykańscy Griffin i Mattern ukazali się o godz. 10 rano nad Irlandją północną, lecąc w kierunku wschodnim. — Przelecieli oni zatem Atlantyk na przestrzeni 3.200 km. w rekordowym czasie 11 godzin, lecąc z szybkością okrągło 300 km na godzinę.

Berlin, 6 lipca. Lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin wylądowali o godz. 17'45 na lotnisku Tempelhof pod Berlinem.

—ooo—

Francja odrzuca angielski projekt reparacyj

Paryż, 6 lipca. Wedle prasy francuskiej, cały wczorajszy dzień w Lozannie poświęcony był obradom nad projektem kompromisowym delegacji angielskiej, który m. in. zawiera postanowienia następujące: Niemcy oświadczają gotowość zapłacenia odszkodowania za reparacje w wysokości 2.600 miljonów marek złotych, a to w formie dwóch transz. Pierwsza partja w wysokości miljarda marek miałaby być zdeponowana w bonach w chwili podpisania układu. Bony te byłyby po upływie zupełnego moratorjum 3-letniego wypuszczone na rynek po kursie 90 procent wartości nominalnej. Po 3 latach, gdyby stwierdzono, że bony te wchłonięte zostały przez rynek, byłaby wydana druga transza bonów wartości 1.600 miljonów po kursie 95 procent wartości nominalnej. Układ przewiduje, że nieulokowane bony transzy drugiej byłyby po 13 latach anulowane.

Projekt ten prasa francuska odrzuca prawie jednomyślnie, uważając, iż został on wysunięty na inicjatywę niemiecką. Również delegacja francuska w Lozannie uważa projekt za **nie do przyjęcia** ze względu na towarzyszące mu warunki polityczne, jakie stawia delegacja niemiecka. — W zamian za przyjęcie tego projektu delegacja niemiecka domaga się bowiem skreślenia z traktatu wersalskiego artykułu, dotyczącego winy Niemiec za wybuch wojny światowej, oraz zniesienia nierówności zbrojeń. Oprócz tego uważa delegacja francuska sumę 2.600 miljonów marek za niewystarczającą.

Wedle dalszego doniesienia dzienników paryskich **MacDonald** przesłał delegacjom jeszcze **3 inne projekty** układu. **Pierwszy** z nich zawiera projekt rozwiązania problemu reparacyjnego między państwami wierzycielskiemi a Niemcami na podstawie propozycji z 2 lipca, **przyczem** wysokość sumy ryczałtowej miałaby pozostać kwestją otwartą. **Drugi** dokument zawiera projekt układu honorowego, t. zw. „gentleman agreement", jaki miałby być zawarty między wierzycielami a Niemcami, wedle którego układ w sprawie regulacji reparacyj miałby obowiązywać dopiero po zadowalającem załatwieniu kwestji długów wojennych między wierzycielami europejskimi a Stanami Zjednoczonemi. **Trzeci** projekt dotyczy układu między Francją a Anglją i zajmuje się dostosowaniem układu dłużnego francusko-angielskiego do układu lozańskiego.

Lozanna, 6 lipca. O godzinie 9 rano premjer Herriot udał się z wizytą do MacDonalda, gdzie odbyła się dłuższa konferencja. Jak z kół poinformowanych donoszą rozmowa obu premjerów dotyczyła kwestji układu dłużnego angielsko-francuskiego, t. zw. układu Churchill-Caillaux, wedle którego w dniu 15 bm. Francja miałaby rządowi angielskiemu zapłacić tytułem długu wojennego półtora miljona funtów szterlingów.

Lozanna, 6 lipca. W następstwie dzisiejszych przed i popołudniowych rozmów między poszczególnemi delegacjami na konferencję reparacyjną nastrój pesymistyczny, jaki panował dziś rano ustąpił miejsca optymizmowi. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą, w kwestji żądań politycznych Niemiec miano znaleźć wyjście zadowalające obie strony. O godz. 16 zwołano posiedzenie biura konferencji i jeśli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, odbędzie się jeszcze dziś wieczór plenarne posiedzenie delegacyj 6 państw zapraszających. Równolegle z obradami biura konferencji prowadzone są prywatne rozmowy przy herbatce, na którą MacDonald zaprosił premjera Herriota i kanclerza v. Papena.

JAPOŃSKI MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

Londyn, 6 lipca. Jak z Tokio donoszą, nowym japońskim ministrem spraw zagranicznych został hr. Uszida, który już trzy razy piastował ten urząd. Nowy minister objął dziś urzędowanie.

Sanatorzy i to potrafią!

NADUŻYCIA PRZY WYDAWANIU ŻYWNOŚCI BEZROBOTNYM W GMINIE BORYSŁAWSKIEJ

(Korespondencja własna)

Borysław, 5 lipca.

Są ludzie, którzy potrafią żerować nawet na najskrajniejszej nędzy bezrobotnych. Do tej kategorji ludzi można zaliczyć i naszych „sanatorów", rządzących gminą borysławską.

Od listopada 1929 do stycznia 1931 przy wydawaniu bonów żywnościowych bezrobotnym, zatrudnieni byli dwaj urzędnicy: Dornstrauch i Bednarz. Urzędnicy ci otrzymywali każdego miesiąca od urzędnika **Erdsteina** polecenie, na jaką sumę mogą wydać bony żywnościowe. Suma ta obracała się między 8 a 10 tysiącami złotych miesięcznie. W tym samym czasie p. Erdestein otrzymywał od starostwa drohobyckiego dla bezrobotnych najmniej 16 tysięcy złotych miesięcznie.

Po zamknięciu wypłaty p. Erdestein polecał wpisywać do listy pewną określoną liczbę bezrobotnych, którzy **zasiłku nie pobierali**, i — aby zachować pozory, że ludzie ci wzięli pieniądze — polecił fałszować ich podpisy. W ten sposób lista wypłaconych zapomóg pokrywała się z przekazanemi przez starostwo sumami.

Gdy urzędnicy, wydający bony bezrobotnym, zwrócili p. Erdsteinowi uwagę, że taka „manipulacja" pachnie kryminałem, p. Erdstein zagroził im utratą posad. Urzędnicy, w obawie przed pozbawieniem chleba, robili milcząc to, co im kazano. Fałszowane w ten sposób listy odchodziły do starostwa, a w posiadaniu p. Erdesteina zostawała niewypłacona bezrobotnym suma 6—10 tysięcy złotych miesięcznie.

Mało tego! P. Erdsteinowi zwracał uwagę na następstwa tych „manipulacyj" rachmistrz magistratu p. Tereszkiewicz, lecz i to pozostało bez skutku. P. Erdstein brał jeszcze zasiłek z funduszu dla bezrobotnych dla swojej służącej Anny Łubów w wysokości 15 złotych miesięcznie. Gdy policja państwowa wpadła na trop „manipulacji" i rozpoczęła dochodzenia, p. inż. **Machnicki**, ówczesny komisarz gminy, a obecny komisarz gminy chrześcijańskiej w Borysławiu, przyszedł do urzędników Dornstraucha i Bednarza i oświadczył im, że sprawę chce **zatuszować**. Zaproponował im, by zeznali, że zabrane pieniądze szły na przedszkola (co za wzruszająca troska komisarza o oświatę ludową!), a co się tyczy podpisów na wykazach, to... bezrobotni sami kładli te podpisy! To nakłanianie do fałszywych zeznań skończyło się fiaskiem, gdyż — jak się dowiadujemy — wymienieni urzędnicy zeznali w starostwie zgodnie z prawdą.

A przecież komisarz gminy musiał wiedzieć o tych nadużyciach, skoro zabiegał o zatuszowanie sprawy. Od jakiegoś czasu wie o tem starostwo drohobyckie i policja, a p. inż. Machnicki zarządza w dalszym ciągu, jako komisarz, majątkiem gminy chrześcijańskiej w Borysławiu. Nawet nie został zawieszony w urzędowaniu na czas dochodzenia. Inni również bezkarnie chodzą po Borysławiu. A kto zwróci głodnym bezrobotnym ukradzione z ich zasiłków przeszło 100 tysięcy zł.?

Tak to jest z sanacyjną „moralnością". Ciągle tylko: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy!

Ale, żeby można było bogacić się kosztem bezrobotnych, to już jest iście „sanacyjna" sztuka!!

KRONIKA

—o—

Cudowna przemiana

Pod tytułem „Cudowna jakaś przemiana" podaje „Kurjer Poznański" w numerze z 4 lipca grupę fotograficzną dyplomatów z Lozanny.

Reprodukcję tej fotografji widzieliśmy w paru pismach. Ale obok tej normalnej ilustracji podaje ów dziennik, jako curiosum „poprawioną" edycję, która się ukazała w jednem z pism warszawskich, szkoda że nie przytacza w którem....

Otóż ta poprawka historyczna, względnie ta cudowna przemiana spowodowała, że na miejscu, gdzie znajdował się minister spraw zagranicznych Rzeszy, Neurath, pojawiła się postać... p. Zaleskiego.

Pan minister Zaleski nie przeczuwał, że znajdzie się w tej grupie i widzimy jego podobiznę w cylindrze, gdy uczestnicy wspólnej fotografji figurują wszyscy z odsłoniętemi głowami. Nie bardzo byłoby to uprzejme ze strony naszego ministra, gdyby nie okoliczności, o których wspomnieliśmy powyżej. Ale z tą cudowną przeróbką zaszła jeszcze gorsza przygoda. Panu Zaleskiemu pozwolono skorzystać tylko z jednej ręki własnej, w której trzyma laskę; drugą musiał odziedziczyć po swoim poprzedniku wraz z przedmiotami, które tamten trzymał w tej ręce, mianowicie miękkim kapeluszem i... drugą laską, częściowo przysłoniętą ubraniem, ale widoczną koło stopy.

Tak z nadmiaru usłużności ośmiesza się często tych, którym się chce przysłużyć. Tembardziej, jeżeli się do tego zabiera tak niechlujnie, jak to miało miejsce w danym wypadku, gdzie p. Z. przedstawiony został, jako kaleka, chodzący o dwóch laskach i nie mogący zdjąć kapelusza z głowy, a natomiast trzymający jakby nieprzytomnie w rękach obcy kapelusz, który mu ktoś wetknął.

Taki fotomontażysta mógłby się popisywać w Smorgoniach. Bo to istotnie niedźwiedzia przysługa. (W Smorgoniach znajdowała się niegdyś szkoła tresowania niedźwiedzi i stamtąd rozchodzili się niedźwiednicy po całej Polsce. Toteż o bardzo „domowej edukacji" mawiano dawniej: ukończył akademję smorgońską).

POGRZEB W KWIECIE WIEKU ZGASŁEJ TITY Z KOROLEWICZÓW MAŁECKIEJ odbył się wczoraj popołudniu na cmentarzu rakowickim przy niezmiernie licznym udziale publiczności. Za trumną, tonącą w kwiatach, postępowała rodzina zmarłej, a następnie liczni towarzysze partyjni jej ojca, liczni urzędnicy magistratu, koledzy jej męża, wielu dziennikarzy, koleżanki zmarłej i mnóstwo osób z najróżniejszych sfer. Wszyscy obecni przejęci byli do głębi gorącem współczuciem dla rodziny dotkniętej tak tragicznym ciosem. Od mnóstwa osób z całego kraju nadeszły listowne i telegraficzne kondolencje.

NA PODSTAWIE ART 19 ustawy prasowej proszę o zamieszczenie następującego sprostowania artykułu p. n. „Jak sanacja dba o inwalidów", zamieszczonego w Nr. 149 Czasopisma „Naprzód" z daty wtorek 5 lipca 1932 r. — Nieprawdą jest że: 1) Wincentemu Mistarzowi, inwalidzie wojennemu, dwukrotnie w imieniu Ogólno-Państwowego Związku Kas Chorych odpowiedział p. dr. Kolkiewicz odmownie, — 2) słynny, dobrze sytuowany emeryt Izby skarbowej Cierniak, zwolniony swego czasu z Kasy Chorych. znowu znalazł w niej posadę. — Natomiast prawdą jest, że: 1) Kasa Chorych w Krakowie 2-krotnie przedłożyła Ogólno-Państwowemu Związkowi Kas Chorych w Warszawie podanie inwalidy wojennego Wincentego Mistarza o leczenie sanatoryjne, lecz Związek ten 2-krotnie, a to decyzją z dnia 19. 5. 1932 r. L. dz. 7099/32 Inw. i z dnia 20. 6. 1932 r. L. dz. 8980/32 Inw. odmówił wymienionemu przyznania leczenia sanatoryjnego, co Kasa Chorych podała mu jedynie do wiadomości; 2) urzędnik Kasy Chorych Cierniak nie przestał dotychczas pracować w Kasie Chorych, lecz został zwolniony ze stanowiska kierownika wydziału finansowo-rachunkowego, a z dniem 30 września b. r. otrzymał wypowiedzenie stosunku służbowego. Dyrektor: Dr. Z. Kolkiewicz.

FOTOKLUB YMCA W KRAKOWIE. Przetarg używanych aparatów fotograficznych i innych przyborów odbędzie się dziś w czwartek między godz. 7 a 10 wieczorem w sali klubowej (ul. Krowoderska 8). Osoby, które chciałyby sprzedać, wzgl. kupić mają doskonałą okazję. X kurs fotografji amatorskiej dla początkujących, dostępny dla wszystkich rozpocznie się 15 lipca. Bliższych informacji udziela i wpisy przyjmuje sekretarjat polskiej YMCA, ul. Krowoderska 8, tel. 124-36.

WYCHOWANIE „PAŃSTWOWE". Zatrzymano 8-letniego bezdomnego S. M. za kradzież 3 par butów wartości 40 zł. w sklepie Schönberga przy ul. Szczepańskiej.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK WOŹNICY. Stefan Zięba, lat 20, wpadł pod własny wóz konny na ul. Kobierzyńskiej, doznając złamania palca lewej nogi i ogólnych kontuzyj. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił ofierze wypadku pierwszej pomocy i przewiózł ją do szpitala na oddział chirurgiczny.

ARESZTOWANO F. Markockiego pod zarzutem kradzieży portfelu w restauracji Stegera.

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

114

— Pomyślże! Boa constrictor w stanie wesołym!... Oto mi dopiero atrakcja dla mieszkańców tego miasta!... Ale żart nie w porę! To, co mówiłem, nie nadaje się do żartów!... Nie może być dobrze w kraju, gdzie przez długie wieki wszystkie prawa i wszelakie wolności dzierżyła jedna tylko cząstka społeczności — — i ta właśnie, co tylko spożywać umiała i fruktyfikować, w pogardzie mając pracę tworzącą — tę pracę, którą inne rosły i potężniały narody! Nigdzie praca w takiem nie zostawała poniżeniu i bezcześci, jak w Polsce, a nigdzie też świetność i wystawność używania w większej nie była chwale i respekcie!... Nie mogły tu wzrastać nauki, poznawaniu tajemnic naturalnych poświęcone, a fundamentem wszelkich przemysłów i kunsztów rzemieślniczych będące, czy dla umiejętnych rolniczych zatrudnień potrzebne... A tylko prawo, tekstów łacińskich rozbieranie, a statuta, a konstytucje, a teologja, a retoryka — — zgoła wszystkie nauki ludzi spożywających, piastowaniu władzy i urzędów oddanych!... Ba, i do tych natchnienia na obcych szukano niwach, gotowe przejmując systema, gotowe myśli i gotowe ideje!

Pan Wencel często do tych rozważań powracał. Widziało się, że nurtują go do głębi, zajmują umysł i niepokoją ustawicznie — —

— Posłuchaj no! — mówił raz u siebie, na Bielańskiej, wyjmując z szuflady biurka starą gazetę. — Oto, kto w kongresowem królestwie industrję narodową urządza, zaczątkiem pracy nowożytnej steruje!... Oto tutejszy thiers-état, stan trzeci, koryfanci polskiego mieszczaństwa!

Rozwinął gazetę i czytał —

— „Odznaczenia za płody przemysłu krajowego na wystawę w miesiącu maju 1828 podane otrzymali: medal złoty — p. Krauze, p. Gregoir, p. Hartmann, p. Collet; medal srebrny: p. Hoch, p. Geismar, p. Platte, p. Loth, pp. Borman i Krug, p. Ritterych, p. Kruszewski, p. Wolfring, p. Grohman, p. Sauter, p. Wernitz, p. Heinrych, p. Knusman, p. Szleydel, p. Weyss, p. Neumann, p. Kiedyngier, p. Salye, p. Szipollt, p. Frenkiel, p. Evans, p. Leszczyński, p. Gerlach, p. Krantz, p. Kindler, p. Rittberger, pp. bracia Fraget, p. Dabas, p. Bonnier, p. Taszyński, p. Vitou, p. Mathil, p. Lilpop, p. Max, p. Horalek, p. Ubusiewicz, p. Naybauer, p. Hildebrandt, p. Thomas, p. Jagielski (magister kunsztu szewckiego...), p. Kuparenko, p. Steinbach..."

Odłożył gazetę i patrzył, niby na Kazimierza, a właściwie w jakiś niewiadomy punkt swych myśli; uśmiechał się przytem dziwnie, ironicznie, czy ze smutkiem — —

— Prawdziwie, jeden jest w tym kraju rodzaj rzemieślnictwa, rodzimy, rzecby można, narodowy... Juści ów kunszt szewcki, co w samej Warszawie za ostatniego króla, za Stanisława, coś ponad sześć tysięcy miał „magistrów", w ciemnych izbach i sklepach na Piwnej, Przyrynku, Piekarskiej i Gołębiej młotkami stukających od świtu do późnej nocy, przy pieśni nabożnych śpiewaniu... Nie dziwota! Kochał się szlachcic polski w pięknych butach, niemniej jak w koniach i psach!... To jedno tu, narodowe rozkwitało rzemiosło, wiadomo, najpodlejsze, bo krótkotrwałemu służące pożytkowi, doraźnemu spożyciu!... A pozatem — rzeźnictwo i straganiarstwo z rynku staromiejskiego!... Oto rodzime warszawskie mieszczaństwo!... Ciemne i przesądne, w nędznym bycie, w czerstwości umysłów prostaczej, nie czujące śmiałej godności stanu, zahukane w poniżeniu — łyki, prawdziwie, nie mieszczaństwo! Ba! gdy się nawet zdarzał wśród nich taki, co bogactwem, albo umysłem światlejszem nad innych podrastał — — łatwo go za pieniądze grube klejnotem herbowym uszlachcano, jakby dla tem wyraźniejszego okazania, że w Polsce tylko szlachcicowi przystoi bogactwo, czy umysł światlejszy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W CZASIE ZABAWY. Dnia 5 bm. w czasie zabawy na Krzemionkach spadł z góry i doznał ogólnych potłuczeń 13-letni Józef Tal. Wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do domu.

CZYJE WIDEŁKI? W nocy z 5 na 6 bm. na ul. Rakowickiej policjant zauważył jakiegoś osobnika niosącego pakunek. Na widok policjanta nieznany osobnik porzucił pakunek i zbiegł w ogrody. Pakunek zawiera 8 widełek rowerowych, pochodzących niewątpliwie z kradzieży. Po rozpoznaniu własności można odebrać w III komisarjacie policji przy ul. Siemiradzkiego.

KRADZIEŻE. Bercie Sztuber skradła służąca Antonina Cyndo garderobę wartości 60 zł. Antoniemu Szykalskiemu, emerytowanemu profesorowi ze Siedlca, w czasie wsiadania do pociągu pospiesznego na dworcu w Krakowie skradziono z kieszeni marynarki portfel z kwotą 40 zł. i urzędową legitymację.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

DWA OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA OPEROWE. Dziś i jutro teatr nieczynny. W sobotę dane będzie arcydzieło francuskiej literatury operowej L. Delibesa „Lakme". Tytułową partję odtworzy nasza świetna sopranistka koloraturowa p. Ada Sari. Geraldem będzie znakomity tenor opery paryskiej Wiktor Bregy, który w partji tej zbierał w operze paryskiej entuzjastyczne sukcesy. Nilakantem będzie p. Stefan Romanowski, Maliką p. Bodnicka. W dalszych partjach pp.: Feherpataky, Jastrzębska, Wiśniewska, Mazurek i Woźniak. Operą przygotowaną reżysersko przez p. Stefana Romanowskiego dyrygować będzie kapelmistrz Stefan Barański. Stronę choreograficzną opracowali baletmistrz Eugenjusz Wojnar i primabalerina I. Sobołtówna. W niedzielę na zakończenie sezonu operowego dana będzie opera Verdiego „Traviata".

„BANDA". Wypełniona codziennie sala teatru Bagatela rozbrzmiewa śmiechem i słowami zachwytu nad programem „To jest banda". Codziennie dwa przedstawienia: o godzinie 7'20 i 9'30. Bilety do nabycia w przedsprzedaży w kasie teatru Bagatela.

—ooo—

SPORT

RAID GWIAŹDZISTY POLSKIEJ YMCA. W dniach od 23 do 29 lipca odbywać się będzie na wzór automobilowych i motocyklowych zjazdów gwiaździstych siedmiodniowa piesza wędrówka, której punktem zbornym jest stały obóz „Beskid" Polskiej YMCA w Mszanie Dolnej, koło Rabki. W tym obozie uczestnicy spędzą czas po raidzie jako goście polskiej YMCA. O wędrówce, w której brać mogą udział 3-osobowe drużyny młodzieży od lat 15 do 20 za zwrotem kosztów (90 groszy dziennie) i której zwycięzcy otrzymają piękne nagrody, informuje, wysyła regulaminy i karty zgłoszeń kierownictwo raidu: polska YMCA, Kraków, ul. Krowoderska 8. Zgłoszenia do 15 bm.

SKŁADKI

—o—

NA OŚRODEK ZDROWIA IM. DR. MARKA.
Związek prac. inst. użyt. publ. w Krakowie zł. 10.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Czwartek: Teatr nieczynny.
Piątek: Teatr nieczynny.
Sobota: „Lakme" (Ada Sari, Wiktor Bregy).
Niedziela: „Traviata".

BAGATELA
Codziennie: „To jest Banda!"

KINOTEATRY
Adria: „Jego maleńka".
Apollo: „Karjera Dolly".
Dom żołnierza: „Truciciel".
Promień: „Anna Boleyn" (Henny Porten, Emil Jannings).
Słońce: „Dynamit".
Sztuka: „On i jego siostra".
Świt: „Don Kichot".
Uciecha: „Los dżentelmena".
Wanda: „Straszna noc".

RADJO KRAKOWSKIE
Czwartek 7 lipca

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: PAT. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Kom. gosp. 15.10: Gramofon. 15.30: Komunikat LOPP. 15.35: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy. 17.00: Audycja bułgarska. 18.00: Odczyt z Wilna: „Z życia djabłów na Wileńszczyźnie". 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Koncert: Aleksandra Szafrańska (śpiew) Ludmiła Berkwicówna (fortepian). 20.45: Słuchowisko z Warszawy: „Sen nocy letniej". 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ECHA DEMONSTRACYJ ANTYSEMICKICH

Wczoraj przed sądem krakowskim rozpoczęła się rozprawa przeciw Benjaminowi Landauowi, oskarżonemu o to, że 13 listopada z. r. w czasie demonstracyj antysemickich podstawił policjantowi nogę. Oskarżony do zarzuconego mu czynu nie przyznaje się. Widział, jak dwóch osobników biło Żyda, więc zawezwał policjanta, który osobników tych i oskarżonego, jako świadka, zabrał na komisarjat policji. Na komisarjacie policjant twierdził, że mu Landau nogę podstawił. Przesłuchany na rozprawie policjant Domagała zeznał, że w czasie zajść podczas rozpraszania tłumu ktoś mu nogę podstawił, ale nie może stwierdzić, aby to był Landau. Taksamo drugi świadek Lepnicki też nie wie, czy to był Landau. Z powodu niestawienia się trzeciego świadka rozprawę odroczono. Rozprawę prowadzi sędzia Pustkowski.

Związki i zgromadzenia

WYCIECZKA TUR DO PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ. Koło krajoznawcze TUR urządza w niedzielę 10 bm. (**odjazd w sobotę 9 bm. wieczorem**) wycieczkę do Puszczy Niepołomickiej. — Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu TUR (Dunajewskiego 5 III p.) codziennie od 5 do 7 wieczorem do piątku 8 bm. włącznie. Na pokrycie kosztów powyższej wycieczki uczestnicy złożą przy zgłoszeniu kwotę zł. 2'50. Wycieczkę oprowadzać będzie tow. Jan Skóra z Niepołomic. Równocześnie zawiadamiamy oddział TUR w Bochni i w Tarnowie o powyższej wycieczce.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.